

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD
ORIENTALISTYCZNY

Kwartalnik



Nr 3(19)

WARSZAWA

1956

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

- Helena Willman-Grabowska, *Kālidāsa* 271
- *
- Materiały z uroczystego posiedzenia Komitetu Orientalistycznego PAN, poświęconego pamięci prof. dr M. Lewickiego, odbytego w dniu 23.II.1956 r.
- Ananiasz Zajączkowski, *Wspomnienie o Marianie Lewickim* 292
- Stanisław Kałużński, *Marian Lewicki* 299
- *
- Stefan Strelcyn, *Sytuacja orientalistyki polskiej i perspektywy jej rozwoju* 313

UTWORY LITERACKIE

- Oko słoneczne* (przełożył z egipskiego Tadeusz Andrzejewski) 339
- Pantuny malajskie* (przełożył z malajskiego Robert Stiller) 353
- Lü Sü n, *Rozwód* (przełożył z chińskiego Tadeusz Żbikowski) 355
- Bajki ludu Hausa* (przełożyła z hausa Nina Pilszczikowa) 365

MATERIAŁY I NOTATKI

- Josef Kabrda, *Orientalistyka bułgarska* 369
- Kazimierz Roszko, *Ormiański przekład wiersza „Sen” Adama Mickiewicza* 379

RECENZJE

Z KSIĄŻEK:

- Rudolf Ranošek, *Badania nad pismem i językiem ludów egejskich*, „Zapiski archeologiczne” zeszyt 7, 1955 381
- Ananiasz Zajączkowski, *T. Lewicki, Źródła arabskie do dziejów Słowiańszczyzny* 382
- Tadeusz Pobożniak, *Dwadzieścia pięć opowieści Wampira* (przekład Heleny Willman-Grabowskiej) 388
- Aleksy Dębnicki, *W. Jabłoński, Z dziejów literatury chińskiej* 391
- Bernard Mark, *Fr. Kupfer, S. Strelcyn, Mickiewicz w przekładach hebrajskich* 393
- Jan Reychman, *A. Zajączkowski, Orient jako źródło inspiracji w literaturze romantycznej doby mickiewiczowskiej* 396
- T. Kowalski, *W. Zajączkowski, Kilka próbek pisma perskiego i tureckiego Adama Mickiewicza* 400
- Juliusz Znamierowski, *La Syrie, Géographie et histoire* 402

Z CZASOPISM

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

403

KRONIKA

- Z ruchu naukowego na polu orientalistyki
- Narada w sprawie sytuacji i perspektyw studiów orientalistycznych* 407
- Udział przedstawiciela orientalistyki polskiej w V Kongresie Historii Tureckiej w Ankarze* 408

LÜ SÜN

ROZWÓD

— Aaa, wujaszku Mu, z Nowym Rokiem życzę wam dużo szczęścia i bogactwa.

— Jak się macie, Pa-san, i ja też wam życzę dużo szczęścia...

— Aaa, dużo szczęścia. A Ai-ku też tutaj...

— Aaa, dziadku Mu...

Czuang Mu-san wraz ze swoją córką Ai-ku zszedł właśnie z przystani Mu-lien do dużej pasażerskiej łodzi. Wśród grupy ludzi znajdujących się już w łodzi odezwały się głosy powitania, kilka osób nawet schyliło się w pokłonach, machając w ich stronę rękoma. Jednocześnie zwolniły się cztery miejsca na jednej z bocznych ławek łodzi. Czuang Mu-san, odpowiadając na powitania, usiadł opierając swoją długą fajkę o burtę łodzi. Siedząca po jego lewej stronie Ai-ku ułożyła swe krzywe jak sierpy nogi, w kształcie chińskiego znaku „ósemki”, w stronę siedzącego naprzeciwko niej Pa-sana.

— Do miasta jedzicie, dziadku Mu? — spytał jeden z pasażerów o twarzy podobnej do skorupy kraba.

— Nie do miasta.

Dziadek był jak gdyby trochę zatroskany, jednak na jego pełnej zmarszczek twarzy, koloru brunatnego cukru trzcinowego, nie można było dostrzec żadnej zmiany.

— Właśnie jedziemy do Pangczuangu.

Wszyscy na statku ucichli i zaczęli się im przyglądać.

— Czy jeszcze w sprawie Ai-ku? — zapytał po chwili Pa-san.

— Jeszcze w jej sprawie... Dokuczyło mi to już do żywego. Całe trzy lata kłócimy się. Ileż to razy biliśmy się, ileż razy godziliśmy się znowu. A mimo wszystko nie możemy jakoś załatwić tej sprawy do końca.

— Jedzicie teraz do domu pana Wei?...

— A tak, jeszcze do niego. On już niejedną raz chciał ich pogodzić, tylko ja się nie zgadzałem. Zresztą to nie ma znaczenia. Teraz na Nowy Rok zbiera się w jego domu cała rodzina, nawet będzie pan Ts'i z miasta...

— Pan Ts'i? — oczy Pa-sana rozszerzyły się jeszcze bardziej. — Ten człowiek również zgodził się przemówić w waszej sprawie?

— To rzeczywiście!... — Prawdę mówiąc, to i tak żeśmy już wywarli na nich swoją złość rozbijając zeszłego roku piec w ich domu. A z drugiej strony, jeżeli nawet Ai-ku wróci do nich, cóż jej z tego przyjdzie... — rzekł ponownie skierował wzrok w dół.

— Ja wcale nie mam zamiaru tam wracać, bracie Pa-san — rzekła podnosząc głowę rozdrażniona Ai-ku. — Chcę im tylko zrobić na złość. Pomyśl tylko, to „młode bydlę” wzięło do siebie jakąś młodą wdówkę i już nie chce mnie znać. Czy to tak można? „Stare bydlę” trzyma stronę syna i również nie chce mnie znać. Całkiem to prosto przeprowadzili, czyż nie? A co do pana Ts'i, to czyż zapomniał mówić po ludzku, odkąd pokumał się z naczelnikiem powiatu? Pan Ts'i nie może mówić przecież takich niedorzeczności, jak pan Wei, który stale powtarza jedno i to samo: „Najlepiej się rozejść, najlepiej się rozejść”. Opowiem panu Ts'i, jakie mnie przykrości tam spotkały, i zobaczymy, jak on rozsądzi, po czyjej stronie słuszność.

Przekonany tymi słowy, Pa-san nie otwierał więcej ust. Zapanowała cisza, mącona jedynie ciągłym szmerem wody uderzającej o dziób łodzi. Czuang Mu-san sięgnął ręką po fajkę i napełnił ją tytoniem. Siedzący naprzeciwko niego, obok Pa-sana, grubas wyjął z wewnętrznej kieszeni kaftana krzemień, wykrzesał ogień i przytknął go do końca fajki Mu-sana.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — mówił Mu-san kiwając głową.

— Chociaż spotykamy się dopiero po raz pierwszy, jednak, wujaszku Mu, już od dawna o was słyszałem — rzekł z szacunkiem grubas. — Tak, w tych kilkudziesięciu wioskach, leżących na brzegu tej rzeki, któż o was nie słyszał? Wszyscy dobrze wiedzieliśmy o tym, że żonaty syn z rodziny Szy pokumał się z jakąś wdówką. A gdy wy, wujaszku Mu, wraz z sześcioma synami zrównaliście z ziemią ich domowy piec, czyż był ktoś, kto by nie pochwalił waszego postępowania?... Wy, wujaszku Mu, jesteście uczciwym człowiekiem, możecie śmiało wchodzić w bramy najszlachetniejszych domów, nie macie powodu się ich bać...

— Widzę, że wy, wujaszku, naprawdę mi współczujecie — rzekła uradowana Ai-ku. — Szkoda, że nie wiem, kto wy jesteście.

— Nazywam się Wang Te-kuei — odpowiedział szybko grubas.

— Za nic na świecie nie dopuszczę do tego, żeby oni mnie tak po prostu wyrzucili. Mogą sprowadzać sobie i pana Ts'i, i pana Pa, a ja i tak będę się z nimi kłócić, dopóki nie wygubię całej ich rodziny. Czyż pan Wei nie doradzał mi już cztery razy, abym sobie od nich poszła? Nawet ojcu aż w głowie się zakręciło i oczy zapłonęły złością, gdy dowiedział się o pieniądzach, które mu zaproponowano jako odstępnę.

— Skończ już wreszcie — przerwał jej cichym głosem Mu-san.

— Słyszałem, że rodzina Szy pod koniec zeszłego roku posłała panu Wei cały zestaw potraw na ucztę chińską. Czy to prawda, dziadku Pa? — zapytał człowiek o twarzy podobnej do skorupy kraba.

— To nie ma nic do rzeczy — powiedział Wang Te-kuei. — Czyż potrawami można człowiekowi zamącić w głowie? A jeżeli można, cóż dopiero by się stało, gdyby posłano mu zestaw dań zagranicznych. Oni są ludźmi uczonymi, znają się na zasadach moralnych i potrafią rozsądzić kłótnię sprawiedliwie. Jeżeli, na przykład, jeden człowiek zostanie skrzywdzony przez innych, oni zawsze kierują się sprawiedliwością, niezależnie od tego, czy ktoś ich częstuje winem, czy też nie. Pod koniec zeszłego roku do naszej wsi wrócił z Pekinu wielmożny pan Żung. On bardzo dużo widział w świecie, nie tak jak my, ludzie ze wsi. Mówił on, że za najwybitniejszą osobistość jest tam uważana pani Kuang, która jest sprawiedliwa i...

— Pasażerowie do przystani Wang-kia, wychodzić na brzeg! — głośno zawołał przewoźnik. Łódź już się zatrzymała.

— Ja, ja wysiadam — grubas chwycił szybko swoją fajkę, wyskoczył na brzeg i podążył brzegiem rzeki obok płynącej w dalszą drogę łodzi.

— Szczęśliwej podróży! Powodzenia! — kiwając głową wołał do ludzi płynących łodzią.

Gdy ruszono w dalszą drogę, na łodzi znów zapanowała cisza, wśród której słyhać było głośny szmer wody. Pa-san zaczął się kiwać na swoim miejscu i w końcu usnął. Usta jego stopniowo otwierały się w kierunku sierpowato wykrzywionych nóg siedzącej naprzeciwko niego Ai-ku. Dwie stare kobiety na przodzie łodzi szeptem wymawiały imię Buddy, przesuwając między palcami paciorki różańca, to znowu przypatrywały się Ai-ku, po czym spojrzawszy na siebie, kiwały głowami zacisnąwszy usta.

Ai-ku wlepiła wzrok w płótno namiotu rozpiętego na łodzi i zapewne rozmyślała o tym, w jaki sposób kłótnią doprowadzić rodzinę męża do ruiny. „Stare bydlę” i „młode bydlę” zostaną bez wyjścia. Na pana Wei nie zwróciła specjalnej uwagi. Widziała go nie więcej niż dwa razy. Taki sobie karzełek z okrągłą głową. Wielu podobnych mieszka w jej rodzinnej wsi, jedynie twarze mają bardziej spalone słońcem, ciemniejsze niż jego.

Czuang Mu-san dawno już wypalił tytoń w swej fajce, żar już wygasiał, z fajki dobywało się jedynie przeciągłe bulgotanie, a on nadal ssał jej cybuch. Wiedział dobrze, że zaraz za przystanią Wang-kia znajduje się przystań Pangczuang. Już teraz można było dojrzeć stojącą u wejścia do wioski świątynię K'uei-singa — boga literatury. W Pangczuangu bywał już wiele razy i zawsze zatrzymywał się w domu pana Wei. Teraz nie warto nawet było o tym wspominać. Myślał teraz o tym, jak jego córka ze łzami w oczach wróciła do domu, o swojej nienawiści do zięcia i jego ojca i jak im zalał sadła za skórę. W owej chwili przeszłe wydarzenia jak żywe stanęły mu przed oczyma. Wspomnienie o tym, jak ukarali świekra, wywołało na jego twarzy zimny uśmiech. Tym razem jednak wszystko układało się inaczej. Nie spostrzegł się nawet, kiedy głowę jego zaprzątnęły myśli o grubym panu Ts'i, od których w żaden sposób nie mógł się oderwać.

Łódź płynęła naprzód wśród nadal panującej ciszy. Wyraźniejszy stał się jedynie szept starych kobiet modlących się do Buddy, poza tym wszyscy, jak gdyby współczując Mu-sanowi i Ai-ku, głęboko zatopili się w myślach.

— Wujaszku Mu, wysiadajcie, dojeżdżamy do Pangczuangu.

Gdy Mu-san i inni pasażerowie ocknęli się z zamyślenia na głos wołania przewoźnika, łódź mijala właśnie świątynię boga K'uei-singa. Mu-san, a za nim Ai-ku wyskoczyli na brzeg i minawszy świątynię, skierowali się ku domostwu pana Wei. Idąc na południe minęli jeszcze około trzydziestu domów, skęcili w zaułek i w końcu znaleźli się u celu podróży. Z daleka już ujrzeli cztery łodzie z czarnymi żaglami, stojące przy bramie domu.

Gdy weszli w bramę pokrytą czarną laką, zaproszono ich do wnętrza. Przy bramie na podwórzu, dookoła dwóch wielkich stołów, siedziała grupa przewoźników i parobków pana domu. Ai-ku zdecydowała nie patrzeć się na nich, rzuciła jedynie okiem, aby stwierdzić, że ani „młodego bydlaka”, ani „starego bydlaka” wśród nich nie było.

Gdy służba postawiła przed Mu-sanem i Ai-ku noworoczną zupę z kluskami, niepokój Ai-ku jeszcze bardziej wzrósł, chociaż tego nie umiała sobie wytłumaczyć.

Czyż pan Ts'i dlatego tylko, że pokumał się z naczelnikiem powiatu, odzwyczaił się mówić po ludzku? — myślała. — Wszak ludzie uczeni zawsze głoszą sprawiedliwość. Muszę dokładnie opowiedzieć panu Ts'i, jak to od piętnastu lat, gdy mnie wydano za mąż i zostałam synową...

Wiedziała, że gdy wypije noworoczną zupę, zbliży się decydująca chwila. I rzeczywiście, w krótkim czasie Ai-ku wraz z ojcem, prowadzeni przez służbę, przeszli dużą salę i jeszcze raz skręciwszy, stanęli w progu sali gościnnej. W sali gościnnej stało bardzo dużo różnych przedmiotów, jednak Ai-ku nie zdążyła im się dobrze przyjrzeć. Ponadto znajdowało się w niej bardzo dużo gości — aż mieniło się w oczach od czerwonych i zielonych jedwabnych kaftanów. Wśród nich jeden człowiek szczególnie rzucał się w oczy, musiał to być pan Ts'i. Mimo, że jak i wszyscy miał okrągłą twarz i głowę, jednak w porównaniu z panem Wei i innymi jemu podobnymi wyglądał o wiele bardziej okazale. Z jego wielkiej, okrągłej twarzy wyglądały dwa malutkie oczka i wyrastały czarne, błyszczące, rzadkie wąsy. Głowę miał łysą jak kolano. Zarówno łysina, jak i twarz były czerwone i błyszczały w świetle, jakby je ktoś nasmarował tłuszczem. Ai-ku początkowo bardzo się zdziwiła, jednak zaraz sama wytłumaczyła sobie, że na pewno głowa i twarz pana Ts'i natarta jest świńskim sadłem.

— To na przykład jest zatyczka do odbyticy — mówił pan Ts'i, trzymając w ręku przedmiot podobny do kawałka opalonego kamienia. — W starożytności w czasie pogrzebu właśnie taką zatyczkę umieszczano w odbyticy zmarłego, aby do jego ciała nie mogły przedostać się złe duchy.

To mówiąc pan Ts'i potarł własny nos trzymaną w ręku zatyczką i ciągnął dalej:

— Szkoda tylko, że pochodzi z nowych wykopalisk; można je wszędzie nabyć. Zatyczka ta pochodzi najpóźniej z epoki Han. O, proszę popatrzeć, ta na przykład jest przesiąknięta rtęcią...

Nad „przesiąkniętą rtęcią zatyczką” natychmiast pojawiło się kilka głów. Jedna z nich, oczywiście, należała do pana Wei, a inne były własnością kilku młodych ludzi, których Ai-ku przedtem nie dostrzegła, gdyż pochowali się przed światłem jak wysuszone pluskwy.

Ai-ku nie zrozumiała znaczenia ostatnich słów pana Ts'i, nie chciała, a także nie miała odwagi podejść, by obejrzeć przedmiot „przesiąknięty rtęcią”. Ukradkiem rozglądając się dokoła, Ai-ku dostrzegła za sobą „stare bydlę” i „młode bydlę”. Stali oni przy drzwiach oparci o ścianę. Jakkolwiek wzrok jej spoczywał na nich zaledwie przez ułamek sekundy, zdążyła zauważyć, że wyglądali o wiele starzej niż przed pół rokiem, kiedy ich widziała po raz ostatni.

Następnie wszyscy oglądający „przesiąknięty rtęcią przedmiot” rozeszli się na swoje miejsca, pan Wei zaś usiadł, wziął w swoje ręce zatyczkę i przesuwając po niej palcami, zwrócił twarz w stronę Czuang Mu-sana i rzekł:

— A więc jesteście we dwoje?

— Tak.

— A synowie twoi nie przyjechali z tobą?

— Nie mieli czasu.

— Właściwie rzecz biorąc, może i nie należało was trudzić przy Nowym Roku. Jednak jeżeli chodzi o tę sprawę... uważam, że dosyć już żeście się nakłócili. Czyż to nie ciągnie się już dwa lata? Uważam, że należy raczej skończyć z tą kłótnią, a nie jeszcze bardziej ją zaogniać. I mąż dla Ai-ku nie jest dobry, i świekra jej nie lubi... Zróbmy już tak, jak dawniej radziłem: najlepiej będzie, jeżeli się rozejdą. Nie miałem dostatecznie wielkiego autorytetu i nie zdołałem was przekonać. Pan Ts'i, jak dobrze o tym wiecie, jest człowiekiem wielce sprawiedliwym. On także jest teraz tego samego zdania, co i ja. Jednak pan Ts'i powiedział również, że obie strony powinny uznać się za pokonane, a rodzina Szy niech doda jeszcze dziesięć jüanów, czyli łącznie zapłaci dziewięćdziesiąt jüanów.

— ...

— Dziewięćdziesiąt jüanów! Choćbyście chcieli sądzić się dalej i choćbyście się dostali do samego cesarza, na pewno nie otrzymacie dogodniejszego wyroku. Takie rozstrzygnięcie jedynie nasz pan Ts'i mógł dla was wymyślić.

Pan Ts'i otworzył do połowy wążutkie szparki oczu i spoglądając na Czuang Mu-sana, kiwał potakująco głową.

Ai-ku czuła, że sprawa jej przyjmuje niebezpieczny obrót, i jednocześnie dziwiła się, dlaczego własny jej ojciec, którego boją się wszyscy mieszkańcy nadbrzeża, tutaj nie odezwie się ani słowem. Uważała, że ojciec nie powinien w żadnym razie tak się zachowywać. Ai-ku wysłuchiwała propozycji wysuniętej przez pana Ts'i i jakkolwiek nie wszystko rozumiała, jednak — nie wiedząc

nawet dlaczego — człowiek ten wydawał jej się bardzo sympatyczny, sprawiedliwy i bynajmniej nie taki straszny, jak go sobie wyobrażała.

— Pan Ts'i jest człowiekiem uczonym i wspaniale się na wszystkim zna — zaczęła odważnie Ai-ku — nie tak jak my, ludzie ze wsi. Skrzywdzono mnie i nie mam nawet komu się uzalić, dlatego chciałabym bardzo prosić pana Ts'i, aby przemówił w mojej obronie. Odkąd wyszłam za mąż, byłam zawsze pokorna i uległa, nie uchybiłam żadnemu obyczajowi. To oni zawsze odnosili się do mnie wrogo, każdy z nich postępował w ten sposób, że samego pogromcę demonów boga Czung-k'ueia takie postępowanie wyprawiłoby z równowagi. Gdy łasica zagryzła naszego koguta, czy stało się to dlatego, że ja nie dopilnowałam drobiu? Albo kiedy jakieś parszywe psisko otworzyło pyskiem kurnik i wyzarło wszystkie plewy, które położyłam dla kur... a „młode bydlę” nie patrząc na to, czy byłam winna, czy nie, zbił mnie po twarzy...

Pan Ts'i spojrzał na Ai-ku.

— Ja tam dobrze wiem, gdzie leży przyczyna tego wszystkiego. I na pewno nie uszła ona uwagi pana Ts'i, przecież mądrzy i uczeni ludzie na wszystkim dobrze się znają. Jakaś tam ladacznica zakręciła mu w głowie, a on teraz chce mnie wypędzić z domu. Ja zostałam jego prawowitą żoną przez wypełnienie wszystkich ceremonii, w weselnym palankinie przyniesiono mnie do domu męża. Czy to tak łatwo się teraz rozwieść?... Ja im jeszcze pokażę, co potrafię, chociażbym miała iść do sądu. Jeżeli w powiatowym sądzie nie uzyskam sprawiedliwości, jest jeszcze sąd okręgowy...

— Pan Ts'i bardzo dobrze zna już tę sprawę — powiedział pan Wei podnosząc głowę. — Ai-ku, jeżeli nie opamiętasz się, nic dobrego dla siebie nie zyskasz. A ty ciągle taka sama. Spójrz tylko na swego ojca, który jest człowiekiem naprawdę rozumnym. Ty i twoi bracia zupełnie niepodobni jesteście do niego. No i cóż z tego, że będziesz się sądzić? Pójdiesz do okręgu, a czyż sędzia okręgowy nie może się spytać o zdanie pana Ts'i? Wówczas oficjalna sprawa rozwiązana będzie oficjalnie, wówczas... ach ty po prostu...

— Wobec tego choćbym miała przyplacić to śmiercią, ale zniszczę całą ich rodzinę, cały ich ród!

— Tu nie chodzi przecież o to, żebyś musiała ryzykować swoim życiem — z wolna powiedział pan Ts'i. — Jesteś jeszcze bardzo młoda. Człowiek powinien być bardziej zgodny, bardziej uległy: „uległość rodzi bogactwo”. Czyż nie mam racji? Dodaję jeszcze dziesięć jüanów, to przecież przekracza już nawet „wspaniałomyślność nieba”. A jeżeli się nie zgadzasz na to, to świekra rozkaże ci „odejść” i będziesz musiała iść. Nie tylko w okręgu, ale i w Szanghaju, w Pekinie, a nawet za granicą otrzymasz taką samą odpowiedź. Jeżeli nie wierzysz, spytaj się sama tego młodego człowieka. On dopiero niedawno wrócił z cudzoziemskiej szkoły w Pekinie — tu zwrócił się do młodego człowieka z wąską dolną szczęką i spytał go: — Czyż nie prawdę mówię?

— Dokładnie tak, jak żeście to panie powiedzieli — z należnym szacunkiem, sucho odpowiedział młody człowiek z wąską dolną szczęką, szybko zginając swe ciało w lekkim ukłonie.

Ai-ku poczuła się zupełnie osamotniona. Ojciec nie odzywał się ani słowem, bracia nie ośmielili się przyjechać. Pan Wei przez cały czas trzymał stronę jej przeciwników, teraz okazało się, że i na panu Ts'i nie można polegać. Nawet ten młody człowiek z wąską szczęką, podobny do wysuszonej pluskwy, i ten swoim cichym, ugodowym głosem bije również w ten sam gong. W głowie Ai-ku wszystko już się pomieszało, mimo to jednak jak gdyby zdecydowała się wystąpić do ostatniej walki.

— Jakże to, nawet pan Ts'i... — w oczach jej pojawił się wyraz trwogi, rozczarowania i zwątpienia. — Tak, ja wiem, my ludzie prości, my niczego nie rozumiemy. Złości mnie tylko to, że nawet ojciec na ludzkich sprawach się nie zna i cały czas stoi jak zamroczony. A wszystkiemu winni są „stare bydle” i „młode bydle”, którzy krzywdzą ludzi, jak chcą, a potem szybko, jak wieść o śmierci, potrafią ukryć się w jakiejś psiej norze lub bić pokłony, komu trzeba...

— Niech pan popatrzy tylko, panie Ts'i — odezwało się nagle „młode bydle”, dotychczas spokojnie stojące za plecami Ai-ku. — Ona przy czcigodnych osobach tak się zachowuje, a w domu to już naprawdę nikt z jej powodu nie ma spokoju. Ojca mojego nazywa „starym bydlęciem”, mnie również za każdym razem inaczej nie nazwie, jak „młode bydle” lub „bękart”.

— Czyż to nie twoja kochanka nazywa cię „bękartem”? — Ai-ku krzyknęła głośno, odwracając się ku niemu. Następnie znowu zwróciła się do pana Ts'i. — Chciałabym jeszcze tu wobec wszystkich coś powiedzieć. On jedynie teraz jest taki łagodny i uprzejmy. Przedtem ust nie otworzył, żeby nie popłynęły z nich same przekleństwa i wymyślenia. Odkąd pokumał się z tą ladaczną, nawet na cały mój ród zlorzeczył. Panie Ts'i, wy sami osądźcie...

Ai-ku wzdrygnęła się i natychmiast zamilkła, ponieważ ujrzała, jak pan Ts'i nagle zwrócił oczy ku sufitowi, podniósł w górę twarz, a z jego ust obrośniętych rzadkimi wąsami wydobył się ostry, falujący w powietrzu krzyk.

— Ej, chodźże no tu który!

Ai-ku poczuła, jak serce jej nagle zamarło w piersiach, a następnie znowu zabiło gwałtownie, jak gdyby wszystko już teraz przepadło. Sytuacja zmieniła się całkowicie. Czowała się tak, jakby straciła grunt pod nogami i wpadła do wody. Wiedziała również dobrze, że sama temu wszystkiemu jest winna.

Do sali natychmiast wszedł mężczyzna odziany w niebieski chałat i czarny serdak. Stał przed panem Ts'i z opuszczonymi rękoma, prężąc się na kształt drąga.

W sali zapanowała martwa cisza. Pan Ts'i poruszył ustami, nikt jednak nie mógł dosłyszeć, co powiedział. Ale stojący przed nim mężczyzna zrozumiał go i zdawało się, że siła rozkazu przeniknęła go do szpiku kości. Wyprostował się

jeszcze bardziej, tak że nawet włosy mu się zjeżyły, jakby skostniały, i głośno odpowiedział:

— Tak jest! — Następnie zrobił kilka kroków do tyłu, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Ai-ku wiedziała, że musi stać się coś niezwykłego, co jest nieodwracalne i nieuniknione. Teraz dopiero przekonała się, że pan Ts'i jest bardzo surowym człowiekiem. To, co dawniej myślała o nim, okazało się jej własną pomyłką. Dlatego jedynie pozwoliła sobie mówić zbyt swobodnie, bez skrępowania. Teraz bardzo żałowała tego i bezwiednie wyrwało jej się z ust:

— Przecież ja słucham pouczeń pana Ts'i...

Cała sala pogrążona była w martwej ciszy. Jakkolwiek słowa Ai-ku wypowiedziane były bardzo cichutko, jednak pan Wei natychmiast poderwał się ze swego miejsca, jakby posłyszał uderzenie gromu.

— Zgoda! Prawdę mówiąc i pan Ts'i jest sprawiedliwym człowiekiem, i Ai-ku teraz nareszcie wszystko dobrze zrozumiała! — zawołał przychylnie i z kolei zwrócił się do Czuang Mu-sana: — Stary Mu, wobec tego wy chyba nie macie już nic do powiedzenia? Ona sama już się na wszystko zgodziła. Sądzę, że przywieźliście ze sobą świadectwo ślubu, mówiłem wam przecież o tym... No, teraz wszyscy nareszcie doszliśmy do porozumienia!

Ai-ku ujrzała, jak jej ojciec wyciągnął coś z kieszeni kaftana. Do sali wszedł również ów wyprostowany jak drąg mężczyzna i wręczył panu Ts'i coś podobnego do czarnej, błyszczącej szkatułki w kształcie żółwia. Ai-ku w obawie, czy nie stało się jakieś nieszczęście, szybko obejrzała się na ojca, który stał już przy stole i otworzywszy woreczek z niebieskiego płótna przeliczał znajdujące się w nim pieniądze.

Pan Ts'i uchwycił małego żółwia za głowę i z jego wnętrza coś sobie wysypał na dłoń, a ów podobny do drąga mężczyzna wziął od niego szkatułkę i wyniósł ją z sali. Pan Ts'i nabrawszy na jeden palec tego, co miał na dłoni, wciągnął to dwukrotnie w nozdrza. Nos jego i wąsy nagle zżółkły jak opalone, po czym pan Ts'i zmarszczył nos, jakby miał zamiar kichnąć.

Czuang Mu-san przeliczał właśnie pieniądze. Pan Wei wziął z nieprzeliczonej jeszcze kupki kilka monet i zwrócił je „staremu bydłociu”. Następnie zmieniając akta ślubne, powiedział:

— No, teraz każdy z was dostał to, czego chciał. Stary Mu, a dobrze przeliczcie pieniądze, z tym nie ma żartów — to sprawa pieniężna...

— Aa-psik — rozległo się po sali.

Ai-ku wiedziała, że to kichnął pan Ts'i, bezwiednie jednak odwróciła głowę i spojrzała. Pan Ts'i stał jeszcze z otwartymi ustami i marszczył nos. W palcach jednej ręki trzymał „zatyczkę, którą starożytni w czasie pogrzebu umieszczali zmarłym w odbytnicy” i pocierał nią nos.

Wspaniale! Czuang Mu-san właśnie przeliczył dokładnie pieniądze, wymieniono akta ślubne. Grzbiety wszystkich obecnych jak gdyby wyprostowały

się nieco, poprzednio w gniewie skurczone twarze rozszerzyły się w uśmiechu, w sali zapanowała atmosfera zgody i uprzejmości.

— Wspaniale! Nareszcie skończyliśmy z tą sprawą — westchnąwszy rzekł pan Wei, widząc, że obie strony szykują się do odejścia. — To znaczy, hm, że już nie macie między sobą żadnych spraw do wyjaśnienia. Życzę powodzenia! Można powiedzieć, żeśmy prawdziwy węzeł rozwiązali. Co, chcecie już odjeżdżać? Nie, nie jedźcie jeszcze! W naszym domu wypijemy jeszcze trochę wódki z okazji Nowego Roku. Przecież tak trudno zejść się razem!

— Nie, nie będziemy dzisiaj pić. Zatrzymajcie tę wódkę. Na przyszły rok, jak przyjedziemy, to się napijemy — powiedziała Ai-ku:

— Dziękujemy, dziękujemy, panie Wei! My nie będziemy dzisiaj pić, mamy jeszcze dużo spraw do załatwienia... — mówili Czuang Mu-san, „stare bydlę” i „młode bydlę”, stopniowo kierując się ku wyjściu.

— Hej, dlaczego? Nawet trochę się nie napijecie? — wołał pan Wei, uważnie przyglądając się Ai-ku, która szła na końcu, za wszystkimi.

— Nie, nie będziemy pić. Dziękujemy wam, panie Wei!

Tłumaczył z chińskiego
Tadeusz Żbikowski